

WAKACJE



Panu Kicie śniło się, że jest ptakiem. Lata wysoko na niebie, nawet wyżej niż Mirella, i podziwia z góry Kolorową Wyspę. Właśnie miał lądować na głównym dziedzińcu królewskiego zamku, gdy nagle...

– No zbudź się już! – słowa docierały do niego jakby z daleka. Lecąc między pierzastymi chmurami, nastawił czujnie uszu... – Pobudka! – usłyszał ponownie. Jednocześnie poczuł ukłucie w łapę.

– Miau!!! – kot podskoczył na krześle.

– Wstawaj, śpiochu! – rzekła wesoło Kalinka. – Musisz mi pomóc. Sama nie dam rady – dodała, wskazując palcem stojącą przy łóżku fioletową torbę.

– Nic dziwnego. Nawet król by jej nie podniósł – zażartował kot. Walizka ledwo się dopinała, a suwak sprawiał wrażenie, jakby miał zaraz pęknąć, wyrzucając całą zawartość torby na zewnątrz.

– Jak zwykle nic nie pamiętasz – stwierdziła księżniczka, widząc zdziwioną minę Pana Kity. W kilku zdaniach przypomniała mu o tym, że wraz z innymi dziećmi z „Kubusiovej Akademii” wybiera się na kolonie.

– Obawiam się, księżniczko, że z takim bagażem nigdzie nie pojedziesz.

– Chciałeś powiedzieć „popłynę” – poprawiła go dziewczynka. – Pani Klara zabiera nas w Zagadkowe Góry.

Każdy mieszkaniec królestwa, włącznie z Panem Kitą, wiedział, iż najlepiej się tam dostać, opływając wyspę. Była też druga droga, która wiodła przez Czarodziejski Las, ale dzieciom nie wolno było tamtędy chodzić. Na zamku mówiło się, że żyją w nim nieznane gatunki zwierząt, czerwone i zielone smoki oraz gadające rośliny. Nikt ich nigdy nie widział i nie znalazł się żaden śmiałek, który odważyłby się złamać zakaz króla.

– Kto wie, może pani Klara zabierze nas do Czarodziejskiego Lasu – rozmarzyła się tymczasem Kalinka.

– Wątpię – natychmiast zripostował Pan Kita. – Zresztą – zażartował – gdybym o tym wiedział, sam bym doniósł królowi. To bardzo niebezpieczne!

– Ale nie mógłbyś wiedzieć, ponieważ jadą tylko przedszkolaki, pani Klara, kucharz Pietruszka i kilku rycerzy – wyliczała księżniczka.

Sprzecząc się, dotarli wreszcie do „Kubusiovej Akademii”. Pan Kita uściskał swoją przyjaciółkę, obiecując, że będzie starał się utrzymać porządek w ich pokoju, co w rzeczywistości nie było trudne, gdyż więcej zabawek i książek i tak by się nie zmieściło na podłodze. Kalinka pomachała przyjacielowi, po czym pobiegła ochoczo do dzieci. Przywitała się z Frankiem, Martynką i dwoma bliźniaczkami: Basią i Zuzią. Wkrótce przybył kucharz Pietruszka z koszem pełnym świeżutkich jagodzianek. Pani Klara próbowała ustawić dzieci gęsiego, ale dopóki kucharz rozdawał słodkie przysmaki, przedszkolaki pozostawały głuche na jej wezwania. Dopiero gdy pojawili się okuci w lśniące zbroje rycerze, na czele z królem Kacprem, podopieczni pani Klary ustawili się grzecznie parami.

– Dzień dobry dzieci! – zawołał wesoło władca.

– Dzień dobry! – odpowiedziało mu piętnaście głosów.

– Życzę wam wszystkim udanych wakacji i przede wszystkim bezpiecznego powrotu do „Kubusiovej Akademii”!

Dodał jeszcze, żeby przedszkolaki słuchały się swojej wychowawczynie, a także rycerzy, którzy będą troszczyli się o ich bezpieczeństwo, po czym pożegnał się ze wszystkimi dziećmi, najczulej zaś z Kalinką.

Następnie wszyscy ruszyli znaną sobie drogą do jedyne go portu na wyspie. Tam czekał na nich okręt Jego Królewskiej Mości. Podróż upłynęła dzieciom bardzo szybko, ponieważ akurat o tej porze roku z morza wyskakiwały latające ryby, które dla przedszkolaków były wielką atrakcją, podobnie jak ogromne różowe delfiny, które chętnie podpływały do statku i ocierały się swymi grzbietami o burty. Do celu dopłynęli wczesnym popołudniem.

„Ja będę mieszkała z tobą”, „weźmy ten z widokiem na góry”, „czy tam też jest balkon?” – każdy chciał wybrać sobie najlepszy pokój i towarzystwo. Ogromny, drewniany dom, w którym mieli zamieszkać, miał trzy poziomy i pachniał jeszcze świeżo ściętymi sosnami i żywicą. Król kazał go zbudować w zeszłym roku, obok starego pensjonatu, który już od dawna nie był wygodnym miejscem wypoczynku. Przed budynkiem rozciągała się przepiękna polana. Znajdowały się na niej trampoliny, huśtawki, piaskownice, ławki i szereg innych urządzeń, z których mogli korzystać dzieci i dorośli. Z okien pensjonatu rozciągał się widok na Zagadkowe Góry. Swoją nazwę zawdzięczały temu, iż trzy najwyższe szczyty były zawsze skryte w chmurach i nikt nie wiedział, jak wysoko sięgają i co się na nich znajduje.

Następnego dnia po śniadaniu Pani Klara przygotowała niespodziankę...

– Dzień dobry, moje małe łobuziaki! – przywitała się wesoło. – Zgodnie z obietnicą mam dla was coś specjalnego.

– Hurrrrraaaaa!!!! – usłyszała w odpowiedzi piętnaście gromkich okrzyków.

– Dajcie mi skończyć, o ile chcecie wiedzieć, gdzie się wybieramy. – Przedszkolaki zamilkły, wpatrując się w Klarę. – Wczoraj dwóch dzielnych rycerzy schowało w Zagadkowych Górach złote jabłko. Naszym zadaniem będzie je odnaleźć. – Dzieci bardzo ucieszyły się z tego pomysłu.

– Poczekajcie, to jeszcze nie wszystko! – Pani Klara próbowała dokończyć swoją wypowiedź. – Podzielimy się na trzy grupy. Do każdej z nich dołączy dwóch rycerzy.

– A pani z kim pójdzie? – zapytała Kalinka.

– Ja zostanę w pensjonacie i wraz z panem Pietruszką przygotuję wspaniałą nagrodę dla tych, którzy odnajdą złote jabłko.

Dzieci podzieliły się na grupy. Pani Klara rozdała im specjalne mapy, na których umieszczono podpowiedzi. Grupa, w której była Kalinka, Franek, Martynka, Piotr i Bonifacy miała zacząć zabawę w pobliżu trampoliny. Dzieci nie wiedziały dokładnie, czego szukają. Po kwadransie spędzonym na przesypywaniu piasku przez sitko, zagłądaniu pod huśtawki oraz przeczesywaniu za pomocą grabek i tak krótko przyciętej trawy zabawa im się znudziła.

– Pewnie pani Klara się pomyliła i przegramy – pierwszy zasmucił się Piotr.

– Tak. Inne grupy pewnie poszły do Czarodziejskiego Lasu albo w Zagadkowe Góry! – wtórował mu Bonifacy.

- Może jeszcze spróbujemy – Kalinka nakłaniała kolegów do kontynuowania poszukiwań.
- Hej, ja mam plan! – Dzieci przybliżyły się do siebie. Piotr mówił szeptem, żeby nie usłyszeli go rycerze. – Taki skarb, na pewno musi być tam – wskazał palcem trzy zasnuwane mgłą wzgórza.
- To chyba niezbyt dobry pomysł – zaprotestowała Martynka. – A jeśli spotkamy jakieś niebezpieczne zwierzęta?
- Słusznie – poparła ją Kalinka.
- Dziewczyny jak zwykle się boją. Ja i Bonifacy wyruszamy sami.

Dzieci dyskutowały bardzo długo. Słońce świeciło coraz mocniej. Rycerze, widząc, że ich podopieczni prawdopodobnie zostaną do końca gry na placu zabaw, położyli się w cieniu pod drzewem. Wkrótce zasnęli...

- Zobaczcie – Piotr wskazał palcem śpiących mężczyzn. Zanim jego przyjaciele zdążyli zareagować, on był już na ścieżce prowadzącej w góry. Tuż za nim biegł Bonifacy.
- Chodźmy! Skoro nie możemy ich powstrzymać, to przynajmniej będziemy ich pilnować – stwierdziła Kalinka. W rzeczywistości ją również ciekawiło, co kryje się za pierzastymi obłokami.

Z początku wszyscy szli bardzo szybko. Chłopcy byli podekscytowani czekającą ich przygodą, a dziewczynki próbowały dotrzymać im kroku. Najpierw musieli się przedrzeć przez gęstwinę wysokich traw, następnie przez ciemny las, za którym znajdowało się niewidoczne z okien ich pensjonatu jezioro.

- Ufff, zatrzymajmy się – zaproponował Bonifacy.
- Jestem już głodny – dodał Piotr.

Było upalnie i sucho.

- W pensjonacie pewnie byśmy jedli już drugie śniadanie – zauważył Piotr.
- I pili chłodny kompot z truskawek – Franek odezwał się po raz pierwszy podczas tej wyprawy. Sam zabłądził kiedyś w lesie i wiedział, że to nic przyjemnego, ale podobnie jak Kalinka i Martynka uznał, że trzeba pilnować kolegów, żeby nic im się nie stało. – To może wrócimy do pani Klary? Rycerze jeszcze śpią i nikt się nie dowie, że tu byliśmy – zaproponował, licząc że zmęczeniu i głodni chłopcy zmienią plany.
- Nic z tego! – oburzył się Piotr. Słowa Franka sprawiły, że od razu zapomniał o głodzie i palącym słońcu. – Słuchajcie! Przed nami znajdują się Zagadkowe Góry. Musimy tylko ominąć jezioro.

– Jest ogromne! – trafnie zauważyła Kalinka. – Nie zdążymy wrócić do pensjonatu przed zachodem słońca.

– No to chodźmy tędy – Bonifacy wtrącił się do rozmowy.

Jego pomysł na pierwszy rzut oka wydawał się bardzo dobry. O ile bowiem z prawej strony jeziora znajdowały się szuwary, a za nimi las, o tyle lewy brzeg wyglądał jak nadmorska plaża i był pokryty jedynie pięknym białym piaskiem, na którym tu i ówdzie znajdowały się większe i mniejsze kamienie. Dzieci jednogłośnie wybrały tę trasę. Rzeczywiście, po mięciutkim, ciepłym piasku szło się bardzo miło, zwłaszcza że co chwila któreś z nich wbiegało boso do wody, aby się ochłodzić. Bawiąc się, nawet nie zauważyli, iż plaża niebezpiecznie się zwęża i z jednej strony jest woda, a z drugiej pionowa skalna ściana. Wkrótce plaża zamieniła się w grzędawisko pełne lilii i tataraku, zaś droga wokół jeziora biegła w górę, wzdłuż skalnej półki. Nie mając większego wyboru, poszli przed siebie.

– Tu jest bardzo zimno – stwierdziła Martynka. Trudno było się z nią nie zgodzić. Nad jeziorem piach przyjemnie grzał ich w stopy, lecz tu, bliżej szczytu, robiło się coraz chłodniej.

Trzask!!!!!!!!!!!!!! Usłyszeli nagle straszny hałas. Chwilę później zobaczyli, jak Piotr i Bonifacy osuwają się zboczem w dół jeziora, ciągnąc za sobą lawinę kamieni. Gdy opadł kurz i umilkły krzyki chłopców, Kalinka, Martynka i Franek zobaczyli przed sobą wyrwę w skalnej półce.

– Nie mamy czasu! Musimy tam zejść! – Oznajmiła księżniczka. Nad ich głowami znajdowała się znacznie szersza ścieżka. Widzieli ją już wcześniej, ale nie potrafili się wspiąć po pionowej skale. Teraz, gdy osuwające się z góry kamienie zrobiły dużą wyrwę, z łatwością dostali się na górę. Droga była zasłana licznymi kamieniami, po których się ślizgali, ale miała ten atut, że znajdowała się znacznie dalej od urwiska. Co ważniejsze, prowadziła na sam dół, prawdopodobnie do miejsca, gdzie spadli chłopcy. Mimo zmęczenia, dzieci maszerowały bardzo szybko. Dotarły do małej, pokrytej trawą polany, na której siedział ogromny zielony smok. Na nieszczęście droga w tym miejscu kończyła się stromym urwiskiem, więc nawet, gdyby nie było niebezpiecznego strasydła, dzieci i tak musiałyby zawrócić. Smok zasyczał przeraźliwie i zionął ogniem. Martynka i Franek, nie czekając na dalszy rozwój wypadków, schowali się w znajdującej się za ich plecami grocie.

– Musimy mu pomóc! – stwierdziła nagle Kalinka, zadziwiając swoich przyjaciół.

– Uciekaj!!!! – usłyszała w odpowiedzi.

Nie zważając na prośby Martynki i Franka, księżniczka podeszła ostrożnie do smoka i poprosiła go, aby podał łapę. Ku jej zdziwieniu, zwierzę zrozumiało i wyciągnęło w jej kierunku grubą, pokrytą zrogowaciałymi łuskami łapę. Kalinka przestraszyła się ogromnych szponów, ale

nie cofnęła swoich małych rączek. Złapała i pociągnęła z całej siły tkwiący w palcu smoka kolec. Upadła na plecy wraz z kolcem. Smok zionął straszliwym ogniem.

– Dziękuję – powiedział po chwili, czym wprawił księżniczkę w osłupienie.

– Ty mówisz? – zdziwiła się.

– Jak wszystkie zielone i czerwone smoki z Czarodziejskiego Lasu – odpowiedział naturalnym głosem. – Nie musicie się nas bać – dodał, zachęcając tym samym Martynkę i Franka do wyjścia z grotty. – Mam na imię Baltazar. Jak mogę się wam odwdziaczyć? Może chcecie się przelecieć na moim grzbiecie?

- Oooo, raczej nie – na samą myśl Kalinkę przebiegły ciarki. – Chociaż właściwie... - zmieniła zdanie. Opowiedziała Baltazarowi, jak się tu znaleźli. Smok zatrzepotał skrzydłami i odleciał, po czym wrócił z kilkoma przyjaciółmi. Dzieci odnalazły Bonifacego i Piotra w ciągu kilku minut. Byli brudni i przestraszeni, a ich ubrania były całkowicie zniszczone. Na szczęście nic poważnego im się nie stało. Wszyscy razem polecili na grzbietach smoków do pensjonatu.

– Patrzcie! – krzyknęła nagle Kalinka, widząc błysk w jednym z okien starego budynku. Smoki wylądowały na palcu zabaw, alarmując wszystkich rycerzy. Kalinka szybko wytłumaczyła im, że są to przyjazne stworzenia i ludzie nie muszą się ich obawiać. Gdy Baltazar opowiadał pani Klarze o dzielnej księżniczce, która wyjęła z jego łapy kolec, Kalinka pobiegła do starego pensjonatu. Okazało się, że złote jabłko było tuż obok. Dziewczynka przekazała je Baltazarowi, twierdząc, że bez jego pomocy by go nie znalazła. Smok przyjął prezent, po czym pożegnał się z dziećmi i rycerzami i odleciał w Zagadkowe Góry...

KONIEC